NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 41 Katowice, dnia 19-go października 1930

Na Niedzielę dziewiętnastą po Świątkach

Lekcja.

Efez. IV. 23—28.

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie; słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swemi co jest dobrego, aby miał skąd udzielić mającemu potrzebę.

Ewangelja.

Mat. XXII. 1—14.

W on czas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom przez przypowieści, rzekąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a niechcieli przyjść. Zasię posłał insze sługi, mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: otom obiad swój nagotował, woły moje i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; a drudzy pojmali sługi jego, i zelżywość im uczyniwszy pobili. A usłyszawszy król rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstanie dróg, a którychkolwiek najdziecie, wzywajcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie które naleźli, złe i dobre; i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Żywot św. Piotra z Alkantary Franciszkanina*)

19 października.

Paweł św. mówi (Gal. 5. 24.): „Ci którzy są Chrystusowymi, (t. j. wyznają Chrystusa całkowicie i po prawdzie), ukrzyżowali ciało swe wraz ze zdrożnościami jego". Tego wezwania do pokuty słuchał przez całe życie św. Piotr, którego tryumf Kościół św. w dniu dzisiejszym uroczyście obchodzi. Urodzony w Alkantarze (w Hiszpanji) roku 1400, był synem prawnika, i już w wieku dziecięcym był tak łagodnym, skromnym i nabożnym, że go powszechnie „świętym chłopczyną" nazywano. Z pilnością przykładał się do nauk, na uniwersytecie w Salamance należał do najzdatniejszych uczniów i słynął z pobożności. Codziennie chodził na Mszę świętą, trzymał na wodzy oczy, uszy i język, w rzadkich godzinach wolnych od zajęcia odwiedzał opuszczonych chorych i doznawał wszędzie szacunku dla swej nadzwyczajnej skromności.

Miał on zostać prawnikiem, jak ojciec; ale tęsknota do Boga była w nim silniejszą od pociągu do prawnictwa. Licząc lat szesnaście, wstąpił do zakonu św. Franciszka w Assyżu. Wraz z ubożuchnym habitem przyswoił sobie ducha pokory i pokuty serafickiego zakonodawcy, w nowicjacie poskramiał postem, czuwaniem po nocach i umatwieniem ciała, pożądliwości i roztargnienia umysłu, aby się stać podobnym Chrystusowi i wyrobić w sobie pokój duszy. Jako też osiągnął cel swych starań; spokój jaśniał na pogodnem jego obliczu, przebijał się w każdem słowie i budującem jego postępowaniem z ludźmi. Cnotliwość żywota jego zyskała w zakonie tak powszechne uznanie, iż, nie mając lat więcej nad dwadzieścia, mianowany został gwardyanem klasztoru w mieście Badajoz.

Wyświęcony na kapłana, piastował z kolei urząd gwardyana i definitora; napomnieniami, uprzejmością i własnym przykładem zachęcał

---

*) Wspomnieć tu należy, iż zakon Franciszkanów nazywają powszechnie w Polsce i ziemiach od niej oderwanych Reformatami, a tak zwanych Minorytów Franciszkanami. Oprócz tego uważają św. Franciszka za swego zakonodawcę. Obserwanci ściślejszej reguły (w Polsce Bernardyni) i Kapucyni.

współbraci zakonnych do jak największej doskonałości i działał zbawiennie po misyjach jako kaznodzieja i spowiednik. Mimo brzemienia zatrudnień i mozolnej pracy był surowym dla siebie i nieubłagalnym. Zszarzany habit, stary brewiarz, drewniany krucyfiks i kosztur było całem jego bogactwem; co trzy dni jadał kawałek czarnego chleba, grochu albo warzywa rozmoczonego w wodzie i posypanego popiołem; w nocy sypiał tylko dwie godziny klęcząc lub siedząc, z głową opartą na ścianie, w zimie otwierał okienko swej celi i zatapiał się w Męce Pańskiej i boleściach Matki Boskiej, póki członki jego od zimna nie stężały. Gdy go proszono, aby się ochraniał, odpowiedział z uśmiechem: „Zawarłem ugodę ze swem ciałem, aby w czasie krótkiego żywota cierpiało, za to będę miał spokój podczas długiej wieczności". Tak żył w obrębie klasztoru i poza jego murami więcej niż czterdzieści lat i zdziałał więcej dla duchownego i cielesnego dobra bliźnich, aniżeli tysiące półgłówków, którzy z takiego zaparcia się wyśmiewają.

Pracowitość i czynność tego biednego mnicha była nieznużoną. Wybrany w roku 1538 prowincjałem, zwiedził wszystkie klasztory swej prowincji, zachęcał je do ścisłego trzymania się reguły i wziął sobie za zadanie przywrócić pierwotne ubóstwo i surowość pokuty nakazaną przez regułę zakonną. Po trzech latach złożył urząd. Za zezwoleniem Papieża udał się w towarzystwie kilkunastu pokrewnych duchem zakonników do Portugalji, aby tamże za pustym przylądku Arabidzie poddać próbie swoją reformę. Sława świątobliwości członków klasztoru tak szybko się rozeszła, że liczba zakonników wzrosła i wymagała podziału na dwa klasztory. Przejęty radością, że reforma się powiodła, wrócił do Hiszpanji i mimo oporu, potwarzy i miotanych obelg założył na puszczy Pedroso klasztór z tak wyraźnem piętnem ubóstwa, że budynek ten wyglądał raczej na zakład więzienny, aniżeli na mieszkanie poświęconych Bogu ludzi. Dom cały wraz z kościołem miał tylko 832 cali długości, 28 cali szerokości; cele były tak niskie, iż głowa sięgała sufitu, a w swojej celi ani mógł stać prosto, ani leżeć. Tu z towarzyszami zaczął wieść takie życie, jak św. Franciszek i pierwsi jego bracia; cztery już reformowane klasztory przyłączyły się do niego, a papież Paweł IV pozwolił mu założyć osobną regułę, która rozprzestrzeniła się po różnych krajach i liczyła trzysta klasztorów.

Rozkwit tej ulepszonej reguły wzniecił zazdrość tych, którzy nie mieli ani chęci, ani odwagi poddania się reformie. Miotano na Piotra zatrute pociski nagany, podejrzeń i kłamstwa, ale wszystkie odbijały się od niezachwianej jego stałości, jak od stalowego puklerza. Zamierzał bowiem ożywić wiarę katolicką ubóstwem, pokorą, pokutą i modłami braci, wzmocnić ich miłość ku Bogu i obronić kraj ojczysty od zarazy reformacji, co mu się też w zupełności udało.

Bohaterskie jego cnoty i nadzwyczajne zdolności zjednały Piotrowi szacunek i uwielbienie całej Hiszpanji. Wierni wszystkich klas społeczeństwa zbiegali się z dalekich stron do niego, aby zasięgnąć jego rady lub szukać u niego pociechy. Gdy był w drodze, cisnął się do niego lud, aby całować jego szatę i prosić go o błogosławieństwo, gminy i miasta obierały go sędzią polubownym w swych zatargach. Cesarz Karol V zasięgał u niego rady, król Portugalski Jan III trzymał go niejaki czas na swym dworze, a infantka Donna Marya oddała się jak dziecię pod jego ster duchowny, najwyżsi dostojnicy i hrabiowie prosili go, aby ich odwiedzał, ale on przyjmował te zaszczyty obojętnie, i obijały się one o jego pokorę, jak o pancerz nieprzebity. Za to utrzymywał ciągle przyjaźne stosunki z pobożnymi mężami i niewiastami współczesnemi, jak np. z Ludwikiem z Grenady, z Janem z Awili, Franciszkiem Borgiaszem, św. Teresą, której był radzcą sumienia i podporą u Boga i ludzi, i z wielu innymi. Nie brakło mu cierpień i prób ciężkich, jak np. chorób, dokuczliwości od ludzi złośliwych, pokus szatana, ale doznawał także słodkich pociech z nieba. Często popadał w zachwyty, niektórzy widywali go unoszącego się o kilka łokci w powietrze. Pewnego razu opadła go w drodze w nocy śnieżna zamieć i zmusiła go szukać schronienia w ruinach bez dachu. Natychmiast znikł śnieg z pod stóp jego, ziemia się oschła i ogrzała jak w lecie, śnieg spadający utworzył po nad nim jakby posowę i Piotr z towarzyszem mógł się oddać modlitwie.

Liczył lat sześćdziesiąt i trzy, gdy nadeszła ostatnia jego godzina. Zachorował w czasie zwiedzania klasztorów. Gdy w lazarecie w Arenis cierpiał boleści straszne, odwiedziła go Matka Boża, św. Jan i inni Święci. W cierpieniach miał takie pragnienie, że ledwo mógł mówić. Skoro mu podano szklankę wody, przytknął ją do ust, spojrzał czule na krucyfiks i oddał ją niepijąc z podziękowaniem. Sakramenta święte przyjął klęcząc, i w tej postawie umarł dnia 18 października 1562 r. W chwili zgonu zjawił się świętej Teresie. Gdy go ta pytała, co ma znaczyć jego pojawienie, odpowiedział: „Śpieszę na wiekuisty spoczynek. Błoga pokuto, która mi zjednałaś takie szczęście!"

Zwłoki jego po śmierci przybrały rysy młodzieńcze. Woń i blask napełniły komnatę śmierci, cuda rozsławiły grób jego. Grzegórz XV policzył go 1622 do Błogosławionych, a Klemens X 1669 do Świętych.

Jak Bóg miłosiernie szuka grzesznika

W mieście francuskiem Lyonie pewien robotnik, ciężkiemi grzechami obarczony, idąc raz z rana do pracy, spotkał kapłana który niósł do chorego Najśw. Sakrament. Grzesznik ten, nie chcąc przed swym Panem Bogiem ugiąć kolana, z przekleństwem na ustach schronił się w poboczną uliczkę. Patrzy, a tu ksiądz idzie za nim; skręca więc raz jeszcze na lewo — ksiądz skręca również. Robotnik, prawie nieprzytomny, wchodzi do jednego z domów, ksiądz za nim; biegnie więc po schodach, otwiera drzwi pierwszego lepszego mieszkania i staje zdumiony, widząc że ksiądz wchodzi tam również, bo tam właśnie leżał chory, do którego go zawezwano.

Grzesznik zwyciężony padł na kolana; wzruszyła go do łez miłość Zbawiciela, który szedł za nim, podczas gdy on przed nim uciekał. Podążył więc za księdzem do kościoła, wyspowiadał się zaraz z grzechów swoich i odtąd innym zupełnie stał się człowiekiem.

Różaniec przyczyną nawrócenia

O licznych i cudownych nawróceniach jakie działy się za przyczyną Różańca św. mówi św. Alfons Liguori: „Nie tak szybko padły na głos trąb Jozuego mury Jerycha, jak szybko pierzchały nauki błędne wskutek modlitwy Różańca św.; sadzawka w Jerozolimie nie była tak skuteczna dla chorych na ciele, jak Różaniec św. dla grzeszników chorych na duszy. Nawet prorok Elizeusz nie wskrzesił znowu do życia łaski przez modlitwę różańcową.

W książce pod tytułem: „Uwielbienie Marji", opowiada ten Święty z pomiędzy innemi zdumiewającymi cudami nawrócenia i następujący: Jeden z najsławniejszych kaznodziei przeszłego stulecia został w nocy zawezwany do pewnego młodego paraliżem ruszonego szlachcica. Niestety, po przybyciu do jego domu trafia go bez przytomności. Z brzaskiem dnia odprawia Mszę św. do N. Marji Panny za niego. Zaledwie ją ukończył, doniesiono mu, że chory odzyskał znów przytomność. Natychmiast udaje się do niego i zdumiony widzi młodzieńca przejętego skruchą, z powodu tak licznych i ciężkich grzechów. Spowiednik zdumiony nagłą zmianą grzesznika, który przedtem o Bogu nic słyszeć nie chciał pyta chorego, komu przypisywać tak wielki cud.

— Ach Ojcze, odpowiada młodzieniec, łaskę tę mogę tylko przypisywać miłosierdziu Bożemu i wstawienictwu Marji, oraz modlitwom mej matki. Matka bowiem moja, czując się bliską zgonu, kazała mi przystąpić do łoża, a wyraziwszy mi swoje zaniepokojenie z powodu niebezpieczeństw, jakie napotkam we świecie, rzekła do mnie: Pozostawiam cię pod opieką Marji. O jedno cię proszę, a to żebyś codziennie odmawiał Różaniec św. Przyrzekłem jej to i dotrzymałem słowa; od lat dziesięciu było to jedyną praktyką religijną, jaką spełniałem. Spowiednik przekonanym był, że chory zawdzięczał swe usposobienie pełne skruchy wszechwładnej opiece Marji. Wysłuchał ostatnich jego zleceń, i miał tę pociechę, że go widział umierającego w najlepszem usposobieniu duszy.

Co znaczy jedno „Zdrowaś Marja"?

W roku 1883 ogłosił angielski ksiądz w gazecie zdarzenie następujące: Poczciwy robotnik przyszedł pewnego wieczora do mnie na plebanję chcąc ze mną mówić. Oświadczył, że nie jest katolikiem, ale byłby mi bardzo wdzięczny, gdybym odwiedził jego żonę, chorującą na suchoty, a jak mu się zdaje, będącą w niebezpieczeństwie śmierci. Pytam go, czy ona jest katoliczką. Na co odpowiedział: Nie jest, ale pragnie księdza katolickiego i nie chce słyszeć o księdzu swoim.

Poszedłem do pomieszkania biednego, leżącego w części miasta, gdzie najubożsi mieszkają. Kobieta przywitawszy mię serdecznie, natychmiast oświadczyła, że jest przekonaną o prawdziwości kościoła katolickiego i prosiła o naukę w wierze katolickiej. Dowiedziawszy się, że nikt z jej pokrewieństwa nie jest wyznania katolickiego, znowu przedstawiłem jej, żę ja jestem katolickim księdzem i zwróciłem jej uwagę, czy nie chce zawezwać księdza swojego wyznania.

Gdy obstawała przy swojem, zacząłem natychmiast naukę, którą z podziwiającą łatwością pojęła. O wszystkiem słuchała z ciekawością i zachowała dobrze w pamięci. Z niecierpliwością oczekiwała dnia, w którym miała przyjąć Sakramenta św. Ponieważ śmierć ne była tak blska, jak się obawiał mąż jej, dla tego mogłem ją należycie przygotować. Po sześciu tygodniach po pierwszy raz się spowiadała, a gdy z życiem jej miało się ku schyłkowi, z wielką pobożnością przyjęła Sakramenta św. Ołtarza i Ostatniego Namaszczenia. Nie długo potem umarła śmiercią szczęśliwą.

Przed śmiercią uprosiła jeszcze u męża swego to uroczyste przyrzeczenie, że i on przejdzie na wiarę katolicką, oraz wychowa dwoje dzieci po katolicku i pośle do szkoły katolickiej, której obietnicy po jej śmierci mąż wiernie dotrzymał. Swoje nawrócenie przypisywał osobliwie niezwykłej cierpliwości żony w ciężkiej jej chorobie.

Zastanawiając się nad temi osobliwemi łaskami, których ta kobieta u Boga dostąpiła, naturalnie chciałem się dowiedzieć o tem, przez co na nie sobie zasłużyła. Pytałem się jej więc pewnego razu, czy odwiedziła kiedy kościół katolicki przed swoją chorobą, a kiedy odpowiedziała że nie, czy kiedy mówiła z księdzem katolickim, na co równie odpowiedziała, że nigdy. Czy odmawiała modlitwy? Nie umiała „Ojcze nasz" ani „Wierzę w Boga". Czy wcale żadnej nie umiała modlitwy? Z nieśmiałością wyrażającą, że nie wie, czy to, co chce powiedzieć, zasługuje na imię modlitwy, odpowiedziała: „Będąc jeszcze małem dzieckiem, bawiłam się często z katolickiemi dziećmi i od nich nauczyłam się kilka słów, które o ile sobie przypomina, zmówiłam zawsze niż się układłam na spoczynek. A gdy mi je powtórzyła, było to: „Zdrowaś Marja". Tajemnica została tem odkryta. Matka Najśw. nagrodziła jej to „w godzinę śmierci" największą nagrodą.

Wszystko dla kapłaństwa!

Anna Stanisławowa Potocka z Rymanowa napisała bardzo zajmującą książkę pod tytułem „Mój Pamiętnik", (Kraków 1927, Nakładem Rodziny). Pod koniec tego pamiętnika, na stronicy 316—318, zamieściła wzruszające wprost opowiadanie o biednej matce i jej biednym synu, którzy wszystkie trudności przezwyciężyli, byle tylko spełnić powołanie Boże. Oto opis p. Potockiej:

A teraz śliczne opowiadanie staruszki z Posady Rymanowskiej, matki księdza Bernardyna, które wiernie spisałam:

Jako mała dziewczynka byłam przy siostrze jako sierota. Mając lat siedem poszłam w służbę i brałam po dwa reńskie miesięcznie. Trafiło mi się, gdy Pan Jezus pozwolił dorosnąć, za równie biednego jak ja; był on wdowcem przez lat siedm. Trzy lata przeczekałam, zanim my się pobrali, aż zebraliśmy 30 reńskich na plac przy wodzie. Pierwszy synek umarł prawie zaraz i dziewczynka czteroletnia umarła, a wreszcie urodził się chłopiec i to z włosami i jakby tonsurką. Kobieta, co go kąpała, powiada: „To będzie jakiś Jegomość". Ojciec cierpiał na duszność, pracować prawie nie mógł. Chłopak pięć lat chodził do szkoły, a potem gęsi pasał, a potem wciąż prosił, żeby my go oddali do szkół dalej we świat. Obiecałam, że za pasienie gąsek dam mu z ich pierza poduszkę, ale

on wciąż swoje prawi: „Do szkół i tyla!“ Przedałam poduszkę, dostałam dziesiątkę. Poszłam się radzić studentów, co na wakacje przyjeżdżali. Chcieli zgóry zapłatę za stancję i żeby im usługiwał. Przystał i pojechał z nimi. Niedługo z głodu powrócił, ale znów chciał jechać, jak sobie troszynę w domu podjadł. Prześladowali mnie matkę we wsi wszyscy, że syna do szkół posłałam. „Oto mi pani! dawać syna do szkół! Bogaci rzemieślnicy dają synów do rzemiosła, a jej się zachciało na pana go chować!“ Kamieniami nieraz na mnie rzucali...

Pojechał! Chłopcy w szkole się nim posługiwali, a jak przyjechałam, żądali pieniędzy na naftę, choć przy jednym stole się z nim uczyli. Profesorowie radzili go zabrać, jeżeli nie mam dla niego na utrzymanie. „No Józiu, to już chodźmy“, mówiłam; a on na to: „Macie mi dać na tydzień jeden bochenek chleba, to dajcie pół, a zostanę i będę księdzem“. I raz poprawkę miał i drugi raz, wysechł jak trzaska z głodu, moja pani! „Ano Józiu, to już się zgódź na wolę Boską i chodź doma“. „Wola Boska jest, żebym ja Pana Jezusa piastował na rękach moich, i choćbym trupem miał paść, nie ustąpię!“ Na didaktrum zebrał lekcjami 6 reńskich, ale jeszcze brakowało, już go mieli odsyłać, ale koledzy się zmiłowali i dopożyczyli. Wikt nosiłam do Sanoka 4 mile, ramiona sobie raniłam, aż nareszcie ks. Dankiewicz wziął go z 5-ej klasy do Bernardynów. W dniu, co mu habit włożyli, napisła do mnie list:

„Dziękuję Ci Matko za boleści, z któremi mnie porodziłaś, za noce, które mnie kołysałaś i nie przespałaś. Całuję Twoje bolące nogi, któremi chodziłaś do mnie do Jasła i do Sanoka. Całuję Twoje biedne poranione ramiona, na których chleb i kartofle mi o tyle mil nosiłaś. Niech będzie błogosławiony żywot Twój, który mnie nosił, i piersi, które mnie karmiły, i Twoje nogi bolesne i Twoje pokrwawione ramiona, i niech się raduje dusza Twoja, bo dziecko Twoje piastować na rękach swoich będzie Boga!“

A ludzie jeszcze wierzyć nie chcieli mnie biednej kalece nawet wtedy, gdy się już do prymicyj gotować miałam. Pożyczyłam se piątkę i wieprzka chciałam kupić, ale na targu wszystkie były droższe. Wreszcie kupiłam i po ciemku już do chlewka zagnałam, by mi ludzie nie dokuczali, i tak trzymałam go do prymicyj. Nareszcie dał Pan Jezus taki dzień, że przyszedł list od syna do księdza proboszcza i do mnie, ale mnie listu nie oddano aż po sumie po południu. Jak ksiądz z ambony ogłosił i ludzi na prymicje syna mojego zaprosił, tak mnie zamroczyło, żem godzinę bez życia na kościelnych kamieniach leżała jak bez życia. A ojciec dawno już nie żył.

Jak syn przyjechał, jak siadł na ławce w chałupie, jak zaczął wołać: „Ojcze mój, Ojcze! żebyś Ty mnie w tym habicie widział! Ojcze mój, żebyś tej chwili był doczekał!“ A potem przeprasza ludzi, którzy jego płaczu słuchali, żeby się żalem jego nie gorszyli. A byłaż to dla mnie radość a niewysłowione szczęście, gdym w ręku jego ujrzała Pana Jezusa w Hostji Najświętszej i gdy mi głowę po prymicji ściskał!

A przecież, Pani moja, zgrzeszyłam! I czy mi to mój Jezusieńku darujesz? Jak odjeżdżał (i to, moja Pani, na zawsze, boć to zakonnik), to mi się serce kęs nie potargało, i jak kłoda padłam zemdlona, bo to, Pani moja, jedyne dziecko moje było i tyle łez kosztowało, a ja kaleka zostałam się na starość, jak ta lipka w polu samotna! Ale to, Pani moja, była tylko chwilka taka, a Ty mój Jezusieńku wiesz, że Ci nigdy nie przestanę dziękować tu na tej ziemi i w niebie, gdzie się kiedyś z mężem i synem połączę, żeś mi dał syna, który Boga na ręku piastuje!“

Czas i praca

Upływają dni, tygodnie, miesiące i lata i wieki. Nigdy one nie wracają niepodobne jedne do drugich. Czasu żadnym sposobem wrócić już niepodobna. Mówią więc ludzie i słusznie, że wszystkiego kupisz za pieniądze, oprócz czasu. Z czasu przeto jaknajskrzętniej skorzyć należy. Bez pracy nie będzie kołaczy, mówi dawne przysłowie i mówi prawdę.

Człowiek pracujący nie tylko sam nie dozna nigdy niedostatku, ale nawet zostawić może majątek dzieciom, lub darami zasilać tych, którzyby pomocy jego potrzebować mogli. Pracując co dzień, można przez cały rok bardzo wiele zrobić. Ucząc się co dzień, choćby tylko godzinę można w przeciągu roku nauczyć się bardzo wiele. Nie próżnują też ludzie, lecz skrętnie pracują. A ich następcy, to jest młodsi uczą się od przewodników, to jest od starszych, jak najskuteczniej pracować. Gdyby ludzie nie pracowali, toby z głodu poumierali. Praca ludzka, pragnąc rzeczy zrobić lepszemi i doskonalszemi, przekształca wszystko i odmienia. Zmian tych trudno dostrzedz za rok jeden, dwa, trzy lub dziesięć. Ale pytajcie się ludzi starszych, pytajcie się waszych dziadków i babek, a powiedzą wam, że wcale inaczej bywało na świecie wtenczas, kiedy oni dziećmi byli. A to wszystko skutkiem ożywionej pracy ludzkiej. Praca ustawiczna i wytrwała, przemoże wszelkie trudności. Pracujcież, dziatki kochane, a pilności wszystkiego dokażecie. Pamiętajcie przytem na prawdziwość przysłowia: Jaka praca, taka płaca. Jaka robota, taka nagroda. Jaki zasiew za młodu taki z niego plon na starość. Za pracą idzie chleb i dobre imię. Pracujcież więc i na chleb i na sławę!

Myśli i zdania

W ogrodzie życia jest jeden kwiat najpotrzebniejszy ze wszystkich — kwiat wiary. Tam, gdzie nie wzrasta ta boska roślina, wiele innych kwiatów więdnie przedwcześnie, nadewszystko kwiat prawdziwego szczęścia.

* * *

Zapomnienie i przebaczenie są drogocennymi klejnotami, które zrobią duszę chrześcijańską jak djamenty podnoszące strój wspaniały.